

Święte wojny

Ostatni syn, reż. Przemysław Jaszczak, Teatr Żydowski im. Estery Racheli i Idy Kamińskich



SZYMON KAZMIERCZAK

AA



Fot. Bartek Warzecha

Jednak kameralny *Ostatni syn* w reżyserii zdolnego reżysera-lalkarza młodego pokolenia, Przemysława Jaszczaka, nie jest spektaklem interwencyjnym czy autotematycznym. Przeciwnie, Jaszczak zaprasza młodych i dorosłych widzów do refleksji o sprawach bardziej fundamentalnych, ale poddanych próbie współczesnej problematyki. Kiedy zaczyna się spektakl, niemal od razu okazuje się, że ta jakby przeniesiona z placu Grzybowskiego konstrukcja w rzeczywistości wyraża kondycję głównego bohatera: jego izolację od świata prowokującą, by wyruszyć w drogę.

Wewnątrz blaszanego muru mieszka baśniowe Plemię Kondora, którego główny bohater, chłopiec imieniem Os (w gościnnie roli znany z Teatru Papahema Mateusz Trzmiel), jest ostatnim męskim potomkiem. Wszyscy pozostali mężczyźni zajęci są bowiem wojną, która zamieniła ich w okrutnych olbrzymów z trzecim okiem z tyłu głowy, odpowiedzialnym za tropienie wrogów, zaś kobiety sprzyściły się, że nie urodzą więcej chłopców. Os żyje w zamknięciu, chroniony przez swoją matkę przed zewnętrznym światem. Członkinie plemienia coraz częściej mawiają, że niemożliwy jest powrót Kondora, który jest w spektaklu niemal metafizyczną figurą, kojarzącą się ze starotestamentowym gołębiem zwiastującym pokój. Potrzeba poznania odpowiedzi na pytanie o sens przemocy jest jednak silniejsza od posłuszeństwa wobec Matki – bohater najpierw konfrontuje się ze swoim ojcem, zastając go podczas grzebania ciał po bitwie, potem zaś spotyka owego mitycznego Kondora, który w odpowiedzi na niełatwe pytania chłopca, zachęca go do odnalezienia... Boga.

Poszukiwanie metafizycznej instancji – poprzez poznawanie religii różnych kultur – w pochłoniętym wojną świecie staje się centralnym wątkiem spektaklu. Ciekawa jest perspektywa narratora tej opowieści: Os nie tylko patrzy na religijność bez ciężaru kulturowych uprzedzeń, z dziecięcą czystością i ciekawością, ale także jako „dzikus”, odcity dotychczas od zewnętrznego świata. Autorzy przedstawienia pokazują niemal utopijny we współczesnym świecie sposób patrzenia na różne systemy religijne i wyobrażenia o transcendencji. Jest to swego rodzaju ćwiczenie z wyobraźni: co by było, zdają się pytać, gdyby konfrontacja z obcymi kulturami przebiegała w duchu... ciekawości? Całkiem ożywcze ćwiczenie w czasach narastających napięć kulturowych.

Ale z całym tym Bogiem sprawa nie jest taka prosta, bo pytanie, które nurtuje Osa, jest w istocie jednym z podstawowych, ale i najtrudniejszych zagadnień teologii: skoro Bóg jest miłością, dlaczego pozwala na wojnę, dlaczego pozwala na zło? Bohater na swojej drodze spotyka wyznawców aż czterech religii, którzy różnie rozumieją tę zagadkową postać, o której Os nigdy wcześniej nie słyszał. Rabin wyjaśnia chłopcu główne zasady judaizmu, młoda chrześcijanka próbuje dogadać się z Bogiem, by pozwolił na zmartwychwstanie jej nieżywej rybki, muzułmanin toczy dżihad z samym sobą, zaś buddyjska mniszka medytuje w odosobnieniu. Poszczególne portrety wyznawców tych religii pełne są lekkości i humoru, czasem balansującego na granicy (muzułmanin żartuje na przykład, że ma ze sobą bombę). Jednak kolejne spotkania wywołują w Osie gorycz – mimochodem bowiem kolejne postaci aprobują prowadzenie wojen z innowiercami.

Os stopniowo dochodzi do pytania: dlaczego Bóg wyzwała u swoich wyznawców agresję wobec inności? W finale zaś przekonuje się, że wiara jest przede wszystkim domeną czucia, intymnej rozmowy ze stwórcą. W spektaklu Przemysława Jaszczaka tę ideę odzwierciedla pojawiające się w finale piękne Drzewo, jak i zamykająca pieśń – z nieco niefortunnie dobranymi słowami, które niechcący mogą uderzać w uczucia tych, którzy byliby skłonni odczytać je jako unieważniające religię – „Nie są ważne Święte Księgi i wymyślne, trudne słowa / Bóg cię słyszy, Bóg cię kocha, w sercu toczy się rozmowa”.

Spektakl Przemysława Jaszczaka pełen jest interesujących rozwiązań teatralnych i ważkich myśli, ale nie jest też wolny od wad, które w dużej mierze odziedziczył po sztuce Magdy Fertacz, które momentami brakuje klarownej narracji. Najtrudniejsze w odbiorze są pierwsze sceny, w których sportretowana jest plemienna społeczność z jej wewnętrzną, poplątaną logiką. Pokazana jest tak pospiesznie, że brakuje nam przestrzeni na przetworzenie kolejnych baśniowych dziwów, nie mówiąc już o przyswojeniu ich zawołowanych sensów. W ciągu kilku minut dostajemy opowieści o tęskniącym za harmonią plemieniu podzielonym według płci, odizolowanym od świata chłopcu, o krwawej wojnie, która zamienia mężczyzn w trzyokie potwory, w międzyczasie wpleciony zostaje wątek wojującego ojca głównego bohatera, zaś już w następnej scenie pojawia się Kondor, który namawia chłopca do poszukiwania większej od niego samego instancji, czyli Boga. Na tej, zdecydowanie zbyt zagmatwanej, ekspozycji traci przede wszystkim główny bohater, którego późniejsze poszukiwania są opowiedziane zajmująco, ale już motywacja jego podróży bywa momentami mętna.

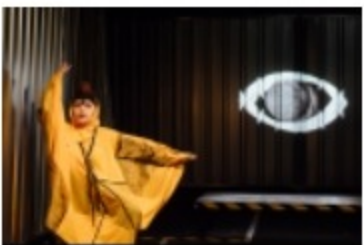
Szczęśliwie jednak główne napięcia, jakie budują twórcy spektaklu, pozostają czytelne. Zwłaszcza te, które mówią subtelnie o naturze przemocy. Bohaterowi towarzyszy spersonifikowany Miecz, który jest emanacją światopoglądowych sporów o sens posiadania broni i używania jej w obronie własnej, lub – twórcy spektaklu sugerują raczej ten drugi wariant – w obronie własnych przekonań. Kiedy tylko chłopiec godzi się zabrać go w podróż, natychmiast pojawia się z nimi Śmierć, która jest nieodłączną towarzyszką Miecza. Tę alegoryczną sytuację reżyser umiejętnie podkreśla plastycznymi skrótami, którymi posługuje się nadzwyczaj sprawnie. Uwagę przykuwają też oryginalne, designerskie kostiumy, jak i wizualnie wysmakowane projekcje, które w nieoczywisty sposób problematyzują poruszane w spektaklu tematy.

Mimo pewnych potknięć *Ostatni syn* cieszy przede wszystkim jako kolejny w polskim teatrze spektakl, który bez szczególnego tabu konfrontuje młodą widownię z tematem wojny. Jaszczak robi to w sposób oryginalny, bo pokazując bolesny paradoks – wojnę w imię Boga – ma też pozytywną propozycję: obecności Boga najlepiej doświadcza się w indywidualnym kontakcie ze światem, nie zaś w lekturze świętych ksiąg. I jest to postawa warta uwagi – przynajmniej tak długo, jak zbyt zdecydowanie nie unieważnia innych.

25-11-2017

GALERIA ZDJĘĆ

OSTATNI SYN, REŻ. PRZEMYSŁAW JASZCZAK, TEATR ŻYDOWSKI IM. ESTERY RACHELI I IDY KAMIŃSKICH



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Żydowski im. Estery Racheli i Idy Kamińskich
Magda Fertacz
Ostatni syn
reżyseria: Przemysław Jaszczak
scenografia: Marika Wojciechowska
muzyka: Piotr Klimek
projekcje: Aleksandra Oldak
obsada: Małgorzata Majewska, Sylwia Najah, Izabella Rzeszowska, Monika Soszka, Grzegorz Kulikowski, Mateusz Trzmiel (gościnnie), Paulina Lombarowicz
premiera 1.10.2017

TAGI: Przemysław Jaszczak, Magda Fertacz, Warszawa, Teatr Żydowski im. Estery Racheli i Idy Kamińskich,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
trzy plus dziesięć jako liczbę:

KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Żydowski im. Estery Racheli i Idy Kamińskich

PRZECZYTAJ TEŻ



Joanna Ostrowska
Kochane dziecko z ADHD



Aleksandra Rembowska
Porażka? Jeszcze lepiej...



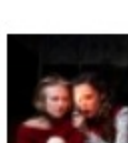
Magdalena Figzał-Janikowska
Costello, czyli niepokój



Tomasz Mościcki
Akuratna rozrywka



Dominik Gac
Gwiazda, a nie świeci



Malwina Głowacka
Jak napisać modny dramat?

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

